PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 16.
WARSZAWA.
SOBOTA
Dnia 7 (19) lipca
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

UKŁADANIE ZBOŻA W STERTY
NA PODOLU.

Nie ma zwyczaju na Podolu, przechowywania zboża przed jego omłóceniem i siana z różnych roślin w stodołach lub brogach, gdzie dachy ochraniają je od zamakania. W gospodarstwach tutéjszych, powszechnym zwyczajem jest, przechowywanie zboża i siana w stertach, które układają się na polu, na toku czyli gumnie i w lesie; dzieje się to dla tego, że w proporcji ludności, gospodarstwa tutéjsze, mają wielkie obszary ziemi, a tém samém wielkie posiewy czynią i wielkie też mają zbiory, a tą ludnością nietylko wielkich stodół, szop lub brogów, ale nawet stajen na inwentarze żyjące, w wielu miéjscach nie są w stanie właściciele tutéjsi wybudować, tém bardziéj, że nie wszędzie znajduje się odpowiedni materjał i wiele bardzo jest majątków bezleśnych, którym brak nietylko drzewa budowlowego, ale nawet opałowego nie mają, do tego stopnia, że mieszkańcy tych bezleśnych okolic, zmuszeni są ocieplać domy swoje słomą, używając ją za opał zastępujący drzewo, a w niedostatku któréj używają nawóz bydlęcy przerobiony z wodą i wysuszony, a to nazywają *kirpiczem*. Tak opala się część wschodnia gubernji podolskiéj i cała sąsiednia jéj gubernia chersońska.

Wspomniałem wyżéj, że w gospodarstwach podolskich układają sterty na polu, na toku czyli gumnie i w lesie.

Układanie stert na polu, jest dobrém z tego względu, że ułożona tu sterta, po spadłych na nią deszczach, łatwo pozbywa się wilgoci, przez wolny przystęp do niéj wiatru i słońca, które ją osusza.

Sterty układane na tokach czyli gumnach, mają też samą dogodność, dodać zaś można na ich zaletę to, że są blizko młocarni, a tém samém zboże możemy w każdym czasie młócić, jeżeli tylko sprzyja ku temu pogoda, w pierwszym zaś razie jest niedogodność w zwożeniu stert na tok do młocarni.

Co zaś do układania stert w lesie, to ten sposób jest najgorszym z powodu, że ułożona tu sterta choć na polanach, będąc jednakże w miéjscu cichém, nie wystawioném na działanie słońca i promieni słonecznych, po pierwszych na nią spadłych deszczach, przechowuje wilgoć, ziarno zaś znajdując się w przyjaznych okolicznościach do kiełkowania, to jest w cieple i wilgoci, porasta, a słoma pleśnieje, przechodzi stęchliźną, zaraża tąż ziarno i przez to traci się z niéj użytek, jakiby można osiągnąć przez skarmienie jéj inwentarzami żyjącémi.

Układanie stert, uskutecznia się tym sposobem: po obraniu miéjsca na stertę, a które powinno być suche, a tém samém nieco wzniesione, wyrównywa się ziemia naokoło obranego stertniska, przez co stertnisko to zrobi się cokolwiek wyższém; a robi się to dla tego, żeby stertę ochronić od podmakania od spodu, jak również dla tego, ażeby ziarno osypujące się z kłosów, w czasie podawania snopów na stertę, padało na ziemię czystą i równą, przez co łatwiéj go późniéj zmiatając na kupy, zebrać. Ziemię zaś pozostałą z wyrównania miéjsca około stertniska, wywozi się na drogi, dla zapełnienia nią dołów porobionych przez ulewy, lub gdziekolwiek na stronę, jeżeli takiéj potrzeby nie ma.

Miéjsce na stertę, oddziela się w kształcie prostokąta, dłuższe lub krótsze, stósownie do ilości kóp, z jakiéj ma być ułożona sterta.

Na miéjsce to, czyli stertnisko, układa się zmięta czyli targana słoma w dostatecznéj ilości i dopiero na urządzoném tak miéjscu, ile być tylko może, równo w prostokąt, snopami obróconémi kłomlem, na zewnątrz, o kłosami do środka od brzegów, zaczyna się układać sterta, uważając, ażeby końce jéj boków czyli rogi, były nieco zaokrąglone, przez co utrudnia się wysuwanie snopów, a czasami dla ochronienia od wysuwania się snopów, zabijają się w rogach w snopy suche paliki. We środku sterty, układają się snopy tak, ażeby jeden na drugi zachodził równo i ażeby powiązanie się snopów w stercie było silne, a przez to sterta żeby była mocna.

Po pierwszéj ułożonéj tym sposobem warstwie, układa się druga, trzecia i t. d., do wysokości upodobanéj, uważając zawsze na to, ażeby sterta przy swéj szerokości dolnéj dwu-sążniowéj, nie była wyższa nad 20 warstw ułożonych snopów.

Boki czyli ściany sterty w czasie układania, probują się okiem i podbijają łopatą, ażeby snopy nie wysuwały się i równo leżały.

U wierzchu sterta nieco się rozszerza, tak, ażeby wierzch jéj był szerszy od spodu blizko na 1 łokieć, co niejako stanowi okap.

Zawierszyć stertę, jest to bezwątpienia największa, a zarazem i najtrudniéjsza sztuka stertarzy, bo za podaniem się dachu sterty na bok którykolwiek i sterta będzie się musiała na tenże bok pochylić, a dla podtrzymania jéj od przewrócenia, trzeba będzie dawać podpory. Dla uniknienia więc tego, człowiek będący na dole, a który podbijał łopatą ściany sterty, uważa, ażeby przy budowaniu dachu sterty czyli przy jéj wierszeniu, dach ten był stopniowo spadzisto wznoszony i nie pochylał się na żaden bok, tymczasem ludzie będący na stercie układają ten dach, a przy układaniu jego, starają się najwięcéj o to, ażeby snopy obracać regularnie kłosami do ścian opuszczonych i wznosić dach czyli wierzch sterty spadzisto coraz więcéj w górę.

Po należytém oczyszczeniu, to jest po odrapaniu grabiami boków sterty i po jéj zawierszeniu, jako téż po należytém zmieceniu ziarna rozsypanego około sterty, jeżeli posługuje pogoda, zostawia się tak stertę przez kilka dni, ażeby zboże odległo; potém zaś pokrywa się słomą jakąkolwiek miętą dość grubo, bo czasami blizko na 1 łokieć, którą mocno utwierdza się, zarzucając na grzbiet sterty ***pauziny*** (są to długie gałęzie odarte z liścia, związane wierzchołkami do siebie); które im gęściéj są pozakładane, tém lepiéj, bo ochraniają słomę w czasie wiatrów od rozwiania, przez co sterta podczas deszczów, musiałaby zamakać.

Tym sposobem ułożona sterta, nie potrzebuje żadnych podpór i stać może przez lat kilka, z warunkiem od czasu do czasu odmieniania słomy na dachu sterty, która będąc wystawioną na rozmaite zmiany powietrza, psuje się, a przez to ułatwia zamakanie.

Pospolicie na 1 sążeń sterty, rachują tu kóp zboża: oziminy 25, jarzyny 30, siana fur parokonnych włościańskich 10 do 12tu.

W wielu gospodarstwach tutéjszych, nie robią żadnéj podkładki pod sterty, układając je na gołéj ziemi, szczególniéj układają tak sterty siana, ale to naturalnie jest złém i po większéj części niedbalstwem.

Pisałem w Tulczynie d. 1 czerwca (v. s.) 1856 r.

Piotr Głuziński,
b. uczeń Inst. gosp. wiéjskiego i leśnictwa.

O HANDLU DRZEWEM
W KROLESTWIE POLSKIEM.

(Dokończenie, zobaczyć Nr. 12 Przeglądu).

Ze wszystkich przedstawionych powyżéj uwag, wnioskowaćby można, że ważne byłyby badania, któreby przedstawiły na widok publiczny na początku wymienione już zadanie:

Zbierać w pewien czas i ogłaszać publicznie, cennik materjałów drzéwnych (co do główniéjszych produktów Królestwa) wykazujący:

1) Cenę jedności każdego przedmiotu będącego artykułem, zaliczać się mogącym do handlu drzewnego.

2) Wagę, do jakiéj tylko najniżéj przez przerób i właściwe środki, dany artykuł doprowadzony być może.

3) Jego objętość zwyczajną i frachtową.

4) Jak wielka przybliżenie ilość każdego materjału, jest potrzebowaną w daném miéjscu.

Szczegółowe korzyści z takiego cennika upatrywałbym następujące:

a) Dostarczać może zasad do obrachowania, czy mając na uwadze ciężar i objętość artykułu drzewnego, po obrachowaniu za pomocą tego kosztów przerobu przewozu i ceny drzewa miéjscowéj, można myśleć o projekcie spekulowania na odbyt danéj okolicy.

b) Przez przedstawienie publiczne badań, o obszerności obrotu materjałów drzewnych, pobudzać może do rozszerzenia handlu drzewnego.

c) Może w następstwie wyrodzić żądania sprzedających, zawiązania się domu komissowego do sprzedaży materjałów drzewnych — a handel taki, obecnie może byłby najwłaściwszym.

d) Służyć może za anons handlowy, ogłaszający przynajmniéj jakie są potrzeby i pod jakiémi warunkami są zaspakajane — użytecznym zatém być może dla kupujących i sprzedających.

e) Upowszechniać należy te znawstwo, stosunkowych przymiotów materjałów drzewnych.

f) Rozprzestrzeniać może wiadomości o stosunkowéj cenie materjałów drzewnych w różnych okolicach kraju.

g) Stanowić będzie wiadomości statystyczne interesowne obecnie i w przyszłości.

Zarzucać można, że ułożenie dokładne takiego cennika jest niepodobne. Rzeczywiście, będzie to rzeczą szczególniéj w początkach i trudną i zapewne nie dość dokładną, z czasem jednak może się udoskonalić i uzupełnić. Z resztą nikt tu zupełnéj ścisłości żądać nie może.

Prócz przytoczonych już powodów, o potrzebie cennika materjałów drzewnych, wypada zwrócić uwagę, że bardzo wielką przysługą są ogłaszane wiadomości co do cen artykułów rolniczych, jakkolwiek potrzeba ich jest dla handlu pewno daleko mniéjszą, niż ogłaszanie wiadomości o drzewnych materjałach. Zdaje mi się, że się nie mylę, iż bardzo mało jest osób nawet interessowanych, ażeby umieli z przybliżoną przynajmniéj dokładnością, rozwiązać powyższe cztery zapytania. Niech mi wolno będzie zapytać się nieco tylko dalszych mieszkańców od Warszawy, czy ogólnie mówiąc, potrafią zdać sprawę, że nie są za granicą możebności spekulowania na odbyt materjałów drzewnych w Warszawie?

Dwa przykłady szczęśliwéj spekulacji na Warszawę, z miéjsc znakomicie odległych i tylko skommunikowanych drogą lądową ze stolicą, mimo że prawie o połowę drogi bliżéj są lasy, z których podobne produkta wyrabiaćby można, a nadto otwarcie się przyznam, własna nieznajomość, któréj zaradzenia nie widziałem sposobu, naprowadziły mię na myśli, w niniejszém piśmie przedstawione.

KILKA SŁÓW

O JEDWABNICTWIE W KRÓLESTWIE POLSKIEM (*).

Jedwabnictwo może stanowić bardzo ważną gałąź przemysłu i służyć za źródło wielkich narodowych bogactw, szczególniéj też w stonach mających ciepły klimat i bardzo wielką ludność.

Chociaż Królestwo Polskie jest krajem rolniczym, jednak w niektórych jego powiatach, bez przeszkód zaprowadzają jedwabnictwo.

Doświadczenie przekonywa, że wszędzie gdzie tylko może istnieć morwowe drzewo, jedwabnictwo jest możliwém, ma się rozumieć z większémi lub mniéjszémi wygodami, gdyż zwykle utrzymywanie jedwabników w zabudowaniach, nie tyle ich na wpływ powietrza naraża.

Towarzystwo jedwabnicze we Francji, w swoich rozbiorach przekonywa, że na przymioty jedwabiu, klimat ma bardzo mały wpływ i utrzymuje, że jedwab' z Cesarstwa rossyjskiego i Królestwa Polskiego, jest równie dobry jak włoski i francuzki, a może nawet i lepszy.

Postępy jedwabnictwa na wschodzie i północy Europy, słusznie rodzą obawę współzawodnictwa, dla téj części przemysłu rolniczego we Francji. I w saméj rzeczy, kwitnące jedwabnictwo w Prussach, w szczególności w okolicach Berlina, postępy tego przemysłu w Szwecji, zawdzięczające pracy tamtéjszego towarzystwa jedwabniczego, będącego pod szczególną opieką królowéj, dowodnie przekonywają, że nie klimat, lecz brak chęci i praktycznych doświadczeń przeszkadzają rozprzestrzenieniu jedwabnictwa w naszych północnych stronach.

Doświadczenie nawet przekonywa, że morwowe drzewa i jedwabniki, daleko częściéj cierpią od klimatu w stronach południowych, aniżeli w północnych, z powodu większéj różnicy między temperaturą nocna a dzienną, przytém i od wczesnego rozkwitania drzew na wiosnę.

Dla czegoż więc ta gałąź przemysłu nie doszła u nas żądanego stopnia rozwoju?

Odpowiedź na to pytanie jest w istnieniu nowego przedmiotu. Morwowe drzewo i jedwabniki, w ogólném mniemaniu, łączą się z myślą o południowym jakby ich ojczystym klimacie.

Rozwój jedwabnictwa w każdéj stronie, oprócz pokonania przesądów, potrzebuje długiego czasu, poznania i trudów.

Nasza strona nie jest tu wyjątkiem tylko. We Francji produkującéj corocznie surowego jedwabiu przeszło za 150 miljonów franków, wprowadzenie jedwabnictwa i nawet rozprzestrzenienie tego przemysłu, i przenoszenie go z jednéj prowincji do drugiéj, potrzebowało wielkich zabiegów, trudów i silnéj woli rządu. Za panowania Ludwika XIIIgo, *Kolbert* kazał wydawać bezpłatnie i sadzić na rachunek skarbu morwowe drzewa w prywatnych majątkach. Ówczesnym obywatelom, zdawało się takie postąpienie ministra przymusowém, naruszającém ich prawa własności i posadzone drzewa zwykle prawie usychały. Ta okoliczność przymusiła ministra do obmyślenia środków mniéj przymusowych. Obiecał on płacić po 24 *su* za każde drzewko, które w ciągu 3ch lat po zasadzeniu nie było suchém. Ten środek udał się doskonale i wkrótce liczne prowincje pokryły się morwowémi drzewami.

Naród nie z opowiadań i nie z książek uczy się i przywyka do nowych dla siebie gałęzi przemysłu; jemu koniecznie trzeba pokazać co i jak robić powinien. Pojął tę myśl Henryk IVty, kiedy chcąc rozprzestrzenić jedwabnictwo we Francji, rozkazał wybudować w ogrodzie tiujleryjskim wielki dom, zawierający wszystko potrzebne do rozmnożenia jedwabników i wyrabiania różnych jedwabnych wyrobów.

Dla rozszerzenia jedwabnictwa, nie jest dostateczném zaprowadzenie samych plantacji drzew morwowych. Tu niemożna częściowo działać, trzeba dojść do końca, do ostatecznego wyniku, to jest do jakiegobądź wyrobu z otrzymanego jedwabiu. Niechby chociaż tym wyrobem, były nici z surowego jedwabiu, jednak to dotykalne przekonanie możności istnienia u nas jedwabnictwa i jego korzyści daleko silniéj działają na uprzedzenie narodu, aniżeli najstaranniéjsze słowne przekonania i książkowe rozprawy.

Rozwój jedwabnictwa u nas, ważny jest jeszcze i z tego względu, że czas zatrudnień koło jedwabników nie jest długi, nie przypada razem z żadnémi ważnémi robotami w polu, i że sama praca koło nich, z powodu swéj lekkości, może stanowić zajęcie kobiet, starców i dzieci.

Lepszym dowodem możności istnienia u nas jedwabnictwa, mogą służyć dawno u nas istniejące i dotychczas utrzymujące się drzewa morwowe i jedwab' otrzymywany od naszych jedwabników.

Czarne morwowe drzewo, napotykać można było jeszcze w XVItym wieku w dzikich ogrodach, białe zaś i jedwabniki dopiero poznali za stosunków Polski z Włochami. Na możebność jedwabnictwa, u nas zaczęli zwracać uwagę wtenczas dopiero, kiedy sąsiedni rząd pruski zaczął wydawać instrukcje, z celem objaśnienia narodu, jak trzeba się zajmować tą częścią przemysłu.

Za panowania Augusta IIIgo, była ogłoszona jedna z takich instrukcji w polskim języku w 1756 r. Król Stanisław kazał sadzić morwowe drzewa i trzymał jedwabniki w okolicach Łazienek pod Warszawą, w tym samym czasie polscy panowie naśladując krola, czyli też z ciekawości, zaczęli także sadzić u siebie morwowe drzewa i jedwabniki.

Niektóre stare morwowe drzewa, niedawno ścięte w Powązkach, pochodzą z tego czasu i były posadzone przez księżnę Czartoryjską, do któréj wtenczas Powązki należały.

Prawie z téjże saméj epoki, rośnie jeszcze jedno stare drzewo morwowe przy domu Bentkowskich na Nowym - Świecie w Warszawie.

(*) Przedmiot który tu w polskim języku przedstawiamy czytelnikom Przeglądu rolniczego, jest wyjętym z Dziennika wiéjskiego gospodarstwa; udzielił go redakcji tego pisma JW. *Paweł Muchanow*, dyrektor główny prezydujący w kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, oraz kurator okręgu naukowego warszawskiego. (Redakcja).

Historja naturalna księdza Kluka, obszernie opisująca sposoby rozmnażania jedwabników, bardzo wiele działała w powiększeniu liczby zajmujących się jedwabnictwem.

Lecz dopiero od czasu ustalonego pokoju (1815 r.), zaczęli u nas zaprowadzać morwowe drzewo na obszerniéjszą skalę. Założenie botanicznago ogrodu w Warszawie, jako stolicy Królestwa, pobudzało obywateli, do sadzenia u siebie po wsiach zagraniczne drzewa, a w ich liczbie i morwowe, znane z takiéj korzyści. Były minister spraw wewnętrznych, hrabia Mostowski, zaczął zaprowadzać morwowe drzewo i utrzymywać jedwabniki w majątku swym Tarchominie, o 8 wiorst od Warszawy odległym, na trakcie petersburgskim.

W Instytucie gospodarstwa wiéjskiego i leśnictwa w Marymoncie, zaprowadzono morwowe drzewa i jedwabniki.

W skutek tego, wielu mieszkańców Warszawy, zaczęło utrzymywać u siebie jedwabniki, a przy chęci do tego zajęcia i obeznaniu się z naturą tych owadów, rozmnożyły się one coraz więcéj.

To zamiłowanie dotychczas się utrzymuje. Wszyscy mieszkańcy Warszawy, wiedzą o pracy w tym rodzaju p. Karsznickiéj, przełożonéj żeńskiego klasztoru Kanoniczek (*), która z niewielkiéj liczby morwowych drzew, corok blizko 20000 kokonów z nich, na zwykłém motowidle rozmotała, sprzędła i kazała wytkać blizko 100 łokci różnych materji, których używa na upiększenie kościoła i na podarunki dla osób prywatnych. Wzory tych czysto krajowych materji i kokonów, również i jedwabiu, p. Karsznicka zawsze ma u siebie i każdemu chcącemu ich widzić, chętnie pokazuje. (d. n.)

BUDOWNICTWO WIÉJSKIE.

O STUDNIACH.

(Dokończenie, patrz Nr. 11 Przeglądu).

Kopanie studni najlepiéj przedsiębrać w lecie, kiedy jest czas suchy, albowiem wtedy łatwiéj można odróżnić źródło podziemne od wody zaskórnéj. Przy dosyć tęgim gruncie i gdy woda znajduje się w głębokości 2ch do 3ch sążni, nadawszy w początku studni średnicę 2 razy większą, od jéj średnicy w świetle, kopie się daléj, stopniowo zwężając boki dołu dla uniknienia obsypki. Doszedłszy tym sposobem do źródła podziemnego, dobrze jest pogłębić dół jeszcze na 2 łokcie i dopiero przystąpić do wewnętrznéj jego obróbki. Jeśli pomimo wyżéj przytoczonych wad drewnianéj cembrzyny, dać się ma takowa, to zamiast zwyczajnéj czworokątnéj, korzystniéj zdaje się robić ją sześciokątną, która choć wymaga cokolwiek wiecéj pracy, lecz za to lepiéj wytrzymuje ciśnienie boczne, a przez to może być zrobiona z cieńszego drzewa. Dobrze byłoby także, jeśli nie całą cembrzynę, to przynajmniéj dolne jéj jarzma, zwęglić na powierzchni, jak to się robi z końcami pali i słupów.

Po wstawieniu cembrzyny, trzeba ją w około zasypać gliną, a nie ziemią roślinną lub błotnistą, która sprawia prędkie gnicie drzewa.

Odzież kamienna dołu studziennego, przy sprzyjających warunkach, kosztuje niewiele więcéj od drewnianéj cembrzyny, ponieważ na nią użyć można każdego kamienia twardego, z wyłączeniem jednak wapieni. Za najlepszy uważanym jest piaskowiec—dobry jest także i kamień polny. W braku kamieni, brać trzeba silnie wypaloną cegłę, którą dobrze jest umyślnie do tego celu wyrabiać klinowato, z zastósowaniem do średnicy cembrzyny, która prawie zawsze robi się okrągła, a rzadko owalna. Takie studnie istnieją całe wieki, z nic prawie nieznaczącémi naprawkami.

Murowanie cembrzyny z kamienia lub cegły, w niegłębokich studniach, nie przedstawia szczególnych trudności.

Wykopawszy dół, w sposób wyżéj opisany, na dno jego, jeśli grunt jest lekki, przedewszystkiém stawia się krąg drewniany z kilku sztuk ściśle z sobą związanych. Jeśli zaś grunt jest skalisty lub dosyć tęgi, może się bez tego obéjść. Następnie, pierwsze szychty kamienia lub cegły, które będą pod wodą, można kłaść na sucho lub na glinę, przyczém kamienie wybierać należy jak najtwardsze i płaskie, i daléj prowadzić robotę w podobny sposób do powierzchni ziemi. W gruncie lekkim, dno studni nie ubija się, aby nie zamknąć szczelin, przez które woda się sączy. Dolne szychty, koniecznie kłaść trzeba na glinę, a górne, poczynając od najwyższego poziomu wody—na wapno o ile można najchudsze. Ogrodzenie nad ziemią, zawsze robi się na zaprawę wapienną. Przy układaniu cembrzyny, szczególniéj w dolnych szychtach, nigdy nie trzeba używać mchu zamiast gliny; przez jego bowiem gnicie, woda nabiera złego zapachu i smaku. Nadto po zgniciu mchu, związek między kamieniami rozstraja się i one wtedy łatwiéj ustępują, lub nawet w skutek ciśnienia bocznego, zupełnie wypadają.

Gdy grunt jest lekki, lecz nie sypki, układanie cembrzyny można prowadzić odwrotnie, to jest z góry na dół. Zagłębiwszy się w ziemię około 1go sążnia, lub do téj głębokości, aby ziemia z boków się nie obsypywała, stawia się na dno dołu, drewniany z 6ciu lub 8iu kawałków złożony krąg i na nim muruje się do powierzchni ziemi. Następnie kopie się głębiéj, z zachowaniem powyższéj ostrożności i nie podkopując kręga, stawia się na dnie drugi krąg, muruje się na nim drugie dzwono cembrzyny, aż do dolnych szycht pierwszego, przyczém pierwszy krąg rozbiera się. W podobny sposób robią trzecie dzwono i tak aż do wody.

Kamień lub cegłę, koniecznie kłaść trzeba na zaprawę wapienną szybko tężejącą; cembrzynę zaś daje się tu nie większą nad 4 i pół łokci średnicy; inaczéj bowiem, wiszące położenie każdego z zstępujących dzwon cembrzyny, utrzymywanych w miéjscu jedynie przez ciśnienie ziemi z boków, byłoby niebezpieczne dla robotników.

W gruncie tęgim lub skalistym, można murować cembrzynę podług rady *Schnirch'a*, w sposób użyty przy budowie wież, do spuszczania się w znany tunel pod Tamizą i cokolwiek uproszczony.

Wykopawszy dół głęboki od 4 do 5 stóp, a szerokości cokolwiek większéj od rzeczywistego otworu studni, na wyrównane dno

(*) Klasztor żeński Kanoniczek, istnieje w Warszawie na Senatorskiéj ulicy, obok gmachu warszawskiego magistratu. Historja zakonu Kanoniczek, jest następująca: W r. 1744, Antonina Zamojska, z domu Zahorowska, wdowa po Tomaszu Zamojskim właścicielu majoratu, założyła w Warszawie świecki klasztor Kanoniczek, na wzór znajdującego się w Remiremontie w Lotaryngji zakonu Kanoniczek. Celem tego klasztoru, jest podać dziewicom szlacheckiego pochodzenia, sposób prowadzenia uczciwego i chrześciańskiego życia, do wyjścia ich za mąż. Dziewice te, chowają się w klasztorze, na zasadzie wydanéj przez założycielkę ustawy i są pod przewodnictwem przełożonéj, która wybieraną bywa na całe życie i nie może już wyjść za mąż. Wreszcie powinno być 11 Kanoniczek pierwszego rzędu, które powinny być pochodzenia szlacheckiego i z ojca i z matki i 8 dziewcząt do gospodarstwa, od których nie wymaga się powyższego warunku. Kanoniczki odznaczają się zakonnym znakiem, na szyi przez nich noszonym na, czerwonéj wstążce.

jego, stawia się mocny drewniany krąg z 6 do 12 pionowémi podstawkami i muruje się na nim na sążeń wysoko, z stósownych wymiarów cembrzynę z kamieni lub cegły na cement szybko tężejący. Następnie robotnik powoli i jednostajnie podkopuje się pod drewniany krąg, przez co ułożone dzwono cembrzyny, przez własny ciężar stopniowo opuszcza się. W miarę tego opuszczania, z wierzchu kładą nowe szychty i robota w podobny sposób idzie, dopóki cembrzyna nie dojdzie do dna studni.

Do pomyślnego wypadku, konieczne tu są warunki: pionowość i doskonały kształt okrągły cembrzyny ze strony zewnętrznéj, do zachowania, czego robotnicy powinni jak najczęściéj używać pionu i szablonu.

Grubość odzieży murowanéj studni, zależy od jéj głębokości i średnicy, a zarazem od bocznego ciśnienia ziemi: zwykle daje się ona od 1½ stóp do 3ch stóp.

Chociaż bardzo często zdarza się, jak już wyżéj wspomnieliśmy, że im głębszą jest studnia, tém przypływ wody do niéj, jest nietylko obfitszy, lecz i jednostajniéjszy i mniéj zależący od zmian atmosfery, jednakże urządzenie głębokich studzien, pociąga za sobą prawie zawsze mnóstwo trudności, jak przez silne i nierówne ciśnienie ziemi, wymagające po większéj części bardzo mocnych drewnianych rozpór, tak i przez napływ do studni wody deszczowéj i zaskórnéj. Dla tego w rzadkich tylko przypadkach, koszta wydane na głęboką studnię, wynagradzają się użytkiem, jaki ona gospodarstwu przynosi.

Woda w studniach jest tém czystszą i smaczniéjszą, im częściéj się wyczerpuje. Dla utrzymania jéj w tym stanie, dobrze jest stu lni nie zakrywać szczelnie, lecz dla uniknienia wypadków, otwór pokryć, żelazną lub drewnianą kratą. Studnie, szczególnie płytkie, potrzeba koniecznie w pewnych perjodach oczyszczać, ze stósownémi ostróżnościami. Dla przewietrzenia studni przed spuszczeniem się w nią zostawić ją trzeba odkrytą na dobę lub więcéj, następnie zapuścić w nią zapaloną świecę, która jeżeli jasno palić się będzie, okaże, że można spuścić się w studnię, bez narażenia się na uduszenie.

W krajach zachodnich w niektórych miéjscach zastąpiono studnie zwyczajne, przez studnie wiercone, to jest takie, w których woda wznosi się aż do powierzchni gruntu.

Z różnych sposobów urządzania tych studzien, jedne są niepraktyczne, drugie wymagają znacznych nakładów.

Najlepsze z nich są studnie tak zwane *artezyjskie*, oddawna używane w prowincji *Artris*. Budowa ich jest dosyć oszczędna i można ją zastósować w każdéj miéjscowości, zdatnéj do urządzania studzien zwyczajnych.

Podajemy tu sposób postępowania, opisany przez p. *Devaux* w 1ym tomie towarzystwa rolniczego departamentu Sekwany:

Wierci się za pomocą świdra ziemnego, około 3 cale średnicy i 1 stopę wyżłobienia mającego, grunt na którym zamierzoném jest urządzenie studni. W grunt wiercony, osadza się pionowo drewniany cylinder wyżłobiony, takiéj saméj jak otwór średnicy i opatrzony przy dolnéj części żelazem zaostrzonèm. Wbija się go kafarem, a następnie powtórnie zaczyna się wiercenie.

Gdy nowy otwór dobrze będzie oczyszczony, wbija się pierwszy cylinder aż do dna, za pomocą drugiego cylindra dopasowanego do pierwszego, na felc urządzony w górnym jego końcu. Powtarzając tę czynność, dosięgnąć można znacznéj głębokości a zwykle i wody.

Gdy położenie źle obranèm zostało, robota bywa nadaremna, lecz wypadki te są nadzwyczaj rzadkie.

Jeżeli zbiornik wody otrzymanéj, jest wyżéj położony jak powierzchnia gruntu, woda wytryska, a wtedy stanowi wodotrysk, gdy zaś zbiornik ten znajduje się niżéj poziomu gruntu, wtedy stanowi studnię małéj głębokości, niewymagającą wielkich maszynerji do podnoszenia wody. W pierwszym przypadku urządza się w około rury, któremi wodę ze zbiornika skierować można w miéjsca dowolnie obrane; w drugim, kopie się zwyczajną studnię około cylindra, który zajmuje środek, pogłębia się ją o 6 stóp niżéj poziomu, do którego woda się wzniosła w cylindrze, dno studni się brukuje i wtedy otrzymujémy wyborną studnię nigdy niewyczerpaną.

Gdy miéjscowość nie dozwala urządzania studzien, z przyczyny wysokiego położenia, lub wielkiego oddalenia od gór sąsiednich, albo nakoniec z przyczyny natury gruntu, nie ma innego sposobu zaopatrzenia się w wodę, jak tylko zgromadzić w zbiorniku podziemnym i sklepionym wodę deszczową, ściekającą z dachów zabudowań, lub nawet z powierzchni ziemi. Zbiornik takowy nazywa się *cysterną*. Woda tym sposobem zbierana, uważaną jest jako najzdrowszy napój dla ludzi i zwierząt, jeżeli zbiornik zbudowany będzie podług zasad których wykład w niniéjszém piśmie zawieleby zajął miéjsca i nie byłby stósownym z powodu, że budowanie tego rodzaju zbiorników, nie jest przystępne dla mniéj zamożnych.

Zamiast tego, podajemy tu sposób przechowywania wody deszczowéj bardzo oszczędny i prosty. Sposób ten polega na użyciu beczek wewnątrz zwęglonych. Robota zwęglania beczki, jest bardzo łatwa. Zaczyna się od dna; kładą się na nie suche gałęzie lub róześki i zapalają. Ogień utrzymuje się, dopóki całe dno nie zostanie zwęglone na grubość 2 do 3ch linji. Podobnie postępuje się przy zwęglaniu ścian i dna górnego. Gdy beczka opatrzoną już będzie górném dnem, płucze się dokładnie, a następnie napełnia wodą.

Beczka zwęglona w ten sposób, ma własność nietylko oczyszczenia wody, lecz nadto zachowania jéj bez czyszczenia przez długi czas. Tym sposobem przeznaczywszy kilka beczek na obwęglenie, gospodarstwo najmniéj zamożne, może posiadać swą małą cysternę i miéć w każdym czasie napój zdrowy, który je ochroni od różnych chorób, wynikających z użycia niezdrowéj wody. *

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

Z Białobrzeg nad Wisłą, dnia 30 czerwca 1856 roku.

O obecnym stanie urodzajów w okolicy tutéjszéj, a mianowicie w téj części powiśla. — Sprawozdanie, dodatkiem kilku uwag o oziminie na powiślu, o chudém ziarnie i śnieci, o rzędowéj uprawie i innych kwestjach rolniczych.

Nikt zapewne nie chciałby się liczyć do dzieci nadziei, a przecież każdy do niéj ręce wyciąga i pod jéj opiekuńczém skrzydłem, rad wędrówkę życia odbywa. I kiedy nam tak dobrze z nadzieją, idźmyż pod jéj cieniem, lecz pamiętajmy i na następne przysłowia:

W Bogu nadzieja, w torbie chléb.

Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.
Jak kto zasieje, tak będzie zbierał.

W tym roku ostatnie to przysłowie, mało komu się sprawdzi, a raczéj każden niemal sądzić będzie ze zbioru, że dobrze zasiał, rozumiejąc pod zasiewem nie samą manipulację siania, ale całkowite roli i ziarna przysposobienie. Prawdziwie niewiadomo czy się cieszyć tą nadzieją dobrego plonu, czy też żałować, iż ten powszechny w ogóle; jak się zdaje urodzaj, jeszcze się o rok lub dwa lata nie opóźnił. I nie jest to ani niewczesne urąganie dokuczającéj biedzie, ani zawczesna jeszcze może junakierja, widokiem zielonych zbóż podyktowana—a tylko to sumienne przekonanie, iżeśmy jeszcze nie wypili do dna, tego kielicha ciężkiéj potrzeby, którąby się może nareszcie stała rzeczywiście matką przemysłu, któraby nas obudziła raz na zawsze z letargu, tak jak nas budzi zwykle dopiero w ostatecznéj chwili nacierającego sianokosu, żniwa i zasiewów. Nie jeden, co jużna serjo powątpiewał o swoim starym systemie, a nie na żarty przemyśliwał o jakiéj stanowczéj a korzystnéj zmianie, cofnie się znowu w bezpieczną żółwią skorupę, wierząc w rzeczywistość powrotu złotych czasów, mlekiem i miodem płynących. Ten jeden rok urodzaju, zuboży nas może na lat kilka w opinjach i zabiegach na przyszłość. Mówię tu o ogóle, bo szczegóły mały bardzo stanowiąc wyjątek, za zadę służyć nie mogą. Darujcie mi czytelnicy te kilka słów wątpienia i smutnych przeczuć, to dalekie patrzenie naprzód, kiedy wszyscy cieszą się tém, co dziś Pan Bóg daje. Bodaj czyn i praca ogółu zadała wprędce fałsz słowom i proroctwu mojemu.

Co do urodzajów—w rzeczy saméj, mimo mroźnéj zimy, któréj widoczne ślady mamy, w pozbawionych na te n rok (jeżeli nie na dłużéj) kwiatu i owocu, lub całkowicie przemarzniętych śliwkach, mimo długo zimnéj i suchéj wiosny, i niekoniecznie ciepłych początków lata, zewsząd dobre wiadomości o przyszłych urodzajach nadchodzą. Tu na powiślu, rola nie zamitrężona ani wylewem Wisły, ani też zbytkiem deszczu, nawet bez wielkich starań i zabiegów, miała wszędzie pozór jak najlepszéj uprawy, o którą, (pomijając zwykłą obawę wylewów Wisły) dla podupadłego skutkiem poprzednich nieurodzajów inwentarzy i dla przeciągniętéj długo w jesień zarazy na ludzi, po części i trudno było. Ztąd zasiewy jare i łatwo i wcześnie dopełnione, doczekawszy się deszczów i ciepła, wprędce okryły ziemię bujną roślinnością. Ta naturalna pulchność ziemi, skutkiem mrozów zimowych i umiarkowanéj wilgoci będąca, ten jeszcze zapewne wywrze na powiślańskie (zwykle zarazie ulegające) oziminy, iż te znajdując w ziemi pokarm zdrowszy, w pełne i dorodne wykształcą się ziarna. Jeżeli się ten domysł sprawdzi ogólnie, rzuci wielkie światło na to częste w powiślu nagłe chudnienie ozimego ziarna na dojrzewaniu. Przypisują je mgłom i wiatrom, oraz nagłemu po deszczach ciepłu. Nie tak dawno wprawdzie patrzę z blizka na gospodarstwo powiślańskie—ale nasunęło mi się naprzód pytanie, dla czego te mgły i wiatry nie tyle szkodzą jarzynom? dla czego wreszcie zaraza (chude ziarno, śnieć, wybujanie i wylegnięcie) najczęściéj i po dąbrowach nawet przytrafia się, w ozimínie raczéj aniżeli w jarzynach, na gruntach ciężkich więcéj aniżeli na lekkich?— odpowiedziałem sobie na to w sposób następujący: Między uprawą gruntu i zasiewem oziminy, a wzrostem jéj i dojrzewaniem w następną dopiero wiosnę i lato; nie mały, bo przeszło półroczny czas upływa.

Jakkolwiek doprawioną będzie ziemia pod ozíminę, ulega się ona zwykle w zimie do znacznéj, gruntowi i uprawie odpowiedniéj twardości, i w miarę tego, traci konieczne wpływów atmosferycznych na pokarm w sobie zawarty warunki. Z wiosny, ozimina wcześnie rusza w górę, okrywa i ocienia ziemię. Tym sposobem zyskuje na wilgoci, ale też w miarę zakwaszenia się gruntu (według prostéj nomenklatury) sprzyjających okoliczności, zapas żywności jesienną uprawą jeszcze przygotowanéj, coraz bardziéj i uszczupla się i pogorsza, w miarę zsiadania się ziemi, wpływ powietrza tamującego, i w chwili kształcenia się ziarna (ktore właśnie najwięcéj zdrowego pokarmu z ziemi potrzebuje), albo niedostatkiem zupełnym, nagłego schudnienia, albo nienormalnym stanem swoim, staje się powodem śnieci lub wylegnięcia. Że zaś prócz tego ozimina wcześniéj o zapasie zimowéj wilgoci, wiosenną rozpoczyna wegetację, łatwiéj i prędzéj się krzewi, nawet i na lichszym nieco gruncie, tém łatwiéj przeto późniéj przy kształceniu ziarna, w ten lub inny sposób doświadcza głodowych następstw, które tak dobrze z ubóstwa roli, jako i z braku przyzwoicie wykształconego, choćby z resztą i obfitego pokarmu pochodzić mogą. Mgły, wiatry i inne przyczyny, mogą rzeczywiście szkodliwy wpływ wywierać, ale też i roślina może być ze swojéj strony mniéj lub więcéj do upadku łatwą.

Jarzyna najczęściéj od razu rośnie, odpowiednio do zamożności i uprawy gruntu; ginie raczéj skutkiem zimna, suszy, lub robactwa i rzadko w ostatnim dopiero perjodzie kształcenia się ziarna, nadzieje rolnika zawodzi. Tak przynajmniéj sam w obrębie własnych spostrzeżeń, uważam. A niebardzo zadowolniony skalą dokładności, o jakiéj mi cichuteńko niedyskretne sumienie szepce, kolegów gospodarzy i wszystkich w ogóle szperaczy na niwie poszukiwań, o refleksję, objaśnienie, a choćby i o admonicją upraszam.

Wracając do zbóż, a mianowicie do zbóż jarych na powiślu: — nie wiem jak gdzieindziéj, ale najbliżéj mnie wszędzie walczą one z ogromném współzawodnictwem ognichy. Wprawdzie miéjscowi gospodarze utrzymują, iż to jest nieledwie coroczna walka, z któréj w końcu przy sprzyjających okolicznościach i przy szybko przebiegającéj wegetacji chwastu, zboża jare zwycięzko wychodzą. Okoliczności tą razą nie dozwolą mi zapewne przypatrzeć się temu trjumfowi bliżéj, trudno jednak nie domyśléć się tu pewnéj koniecznéj straty i nowego nadal chwastu zasiewu. W jedném tylko miéjscu na dworskim łanie, poprzedzony rzepakiem zimowym i takąż na rzepaczysku pszenicą, widziałem jęczmień zupełnie czysty. A jakkolwiek rozpytywanie się między właścicielami i włościanami, nie dozwala ztąd stanowczego wyprowadzać wniosku, mniemam wszakże, iż zupełne prawie w powiślańskich nizinach niesiewanie oziminy (w któréj ognicha ginie) tego powszechnego tu rok rocznie grassowania ognichy w jarzynach, niemałą, jeżeli nie główną jest przyczyną; skoro na polach dalszych, oziminą częściéj obsiewanych, chociaż i nizkich i ciężkich, nigdy tak powszechnego kommunizmu nie rozpościera. Obawa wylewów Wisły, więcéj, bo dłużéj oziminom niż jarzynom grożących i najczęściéj chude bardzo ziarno, téj małéj uprawy oziminy słusznym

zaprawdę są powodem. Przy ubezpieczeniu wszakże obecném wałami brzegów, usunięta znakomicie pierwsza przyczyna, skłoniéby powinna gospodarzy do doświadczeń przynajmniéj, o ile drugiéj staranną uprawą uniknąćby można i o ile korzyści z tego wprowadzenia w rotację powiślańską, ozimego zboża nastąpić mogące, podjęte nowe starania i koszta wynagrodzą. Jabym mniemał, że tak tu na powiślu, jako i gdzieindziéj, gdzie zarazy i śnieci, wylegania i wybujania oziminy, mimo najstaranniéjszéj uprawy jesiennéj doświadczają, uprawa rzędowa (nie pod tym tylko jednym z resztą względem) byłaby najstósowniéjszą. Skutecznėm by tu również było, dawanie pod pszenicę pognoju słomiastego nieprzetrawionego — a pod żyto jeżeli bezpośrednio bez ugoru po jarzynie następuje, pozostawianie długiego o ile można rżyska, jak tego z dobrym podobno skutkiem na Wołyniu i Ukrainie doświadczają. Tam wprawdzie czynią to dla możności orki, która bez tego byłaby często niepodobną do wykonania; ależ właśnie ta możliwość orki, pulchności ziemi z długiém podłożonéj rżyskiem, dowodzi i potrzebę podobnegoż postępowania tak na powiślańskich, jako i na innych ciężkich i łatwo zsychających się gruntach wskazuje.

Jeden ze znanych mi tutéjszych młodych gospodarzy, zgodnego ze mną będąc zdania, jął się uprawy oziminy, a mianowicie pszenicy na powiślu, w miéjscach, gdzie jéj zwykle przedtém z wyżwymienionych powodów nie siewano. W zeszłym roku ziarno nieco przychudło. Nie zraził się tém jednak, ziemię lepiéj jeszcze doprawił, i mam nadzieję, ż w tym roku z trjumfem powiślańską pszenicę miéjscowym kupcom sprzeda, a wtedy i innych sposobów chętniéj popróbuje — co daj Boże—amen.

Amen, co do pszenicy, ale nie co do sprawozdania. Od kilku to już tygodni jeżdżąc i chodząc po polach, rozmawiając i sprzeczając się z gospodarzami, przysposabiałem się do téj gawędy za siebie i za drugich. Dozwólcież mi się szanowni czytelnicy wygadać.

Rzepaki zimowe w wielu miéjscach nietylko na powiślu, ale i gdzieindziéj przepadły zupełnie. Na górniéjszych nieco nizinach, utrzymały się lepiéj. Najpiękniéjszy rzepak widziałem w uprawie rzędowéj. Obok zaś, na zagonach, gdzie po największéj części przeginął, zauważyłem, że utrzymał się jednakże w bruzdach i nad bruzdami tylko. Wnoszę ztąd, iż przy włóczce i wybruzdżaniu, więcéj w tych miéjscach pokryty ziemią, a w zimie dłużéj i jednostajniéj śniegiem, miał może korzyści, obredlaniu uprawy rzędowéj właściwe. Zachodzi tylko niejaka wątpliwość, czy od razu złą włóczką z zagona ku bruzdom pościąganym nie był. Kommunikując wszakże tę uwagę jednemu z tutéjszych gospodarzy, dowiedziałem się od niego, iż on na swoim na zagonach, jak zwykle sianym rzepaku, zauważał wielką różnicę w bujności roślin na przeorynie dla ścieku wody zrobionéj. Widziałem ja ten rzepak zaraz z wiosny, ale wówczas na tę różnicę nie zwróciłem uwagi, a dziś ona skutkiem przyjaznego wpływu deszczu i ciepła, oraz przechodu mieszkańców przeoryną, zniknęła zupełnie. Nadmieniam tylko, iż rzepak ten siany był w miéjscu, na którém zdawien dawna, nic się rodzić nie chciało. Zasiano go na samym końskim, mało co podścielanym pognoju. Z wiosny powschodził rzadko w pojedyczne łodygi—dziś po deszczach i cieplach rozkrzewił się i zgrubiał nie do poznania. Siewano tu zwykle jarzynę i ta ginęła skutkiem łatwo zsychającéj się roli, czyli, jak ją tu nazywają: żazgi. Tą razą ozimy rzepak, śpieszną swoją wegetacją, tę katastrofę uprzedził. A może téż i koński gnój, jaki wpływ skuteczny wywarł. Widziałem bowiem u tegoż samego gospodarza, na takiéjże żażdże, odznaczające się bujną wegetacją kartofle, na końskim nawozie przez pomyłkę w to miéjsce położonym. Podaję rzecz, jak jest, wnioski i bliższe rozpatrzenie się, sobie i innym zostawiając na potém. Zwracam tu jednak raz jeszcze uwagę, że na całém tém polu, deszcz dopiero roślinę rozkrzewił, gdy na przeorynie od razu już bujniéjszą była, co za uprawą rzędową przemawia. (d. n.)

PIŚMIENNICTWO ROLNICZE.

BUDOWLE FOLWARCZNE I WIELKI PROSPEKT NA NIE, PRZEZ A. ZABIERZOWSKIEGO BUDOWNICZEGO W RADOMIU.

(Dokończenie, patrz Nr. 15 Przeglądu).

Prospekt p. Zabierzowskiego zanadto jest zbiorowy; nie prowadzi do wyobrażenia, jakie zmiany w zasadach, w zarysach, formie i sposobie budowania, przedsiębierze wykonywać, jaką drogą do tego celu dochodzić zamierza, dla upożytkowania swojéj pracy dla siebie i dla tych, którzy z niéj zechcą korzystać; dla osiągnienia zaś téj głównéj użyteczności i zachęty, potrzebny jest rozciągléjszy, szczegółowy i że tak powiem rozumowany wykład prospektu; budownictwo bowiem osobliwie wiéjskie, jest sztuką umiejętnego zastósowania do różnorodnych potrzeb i miéjscowości gospodarskich; niedosyć wyrobić w sobie ideę przyszłéj konstrukcji i reformy, ale należy przelać ją na drugich w sposób nauczający, któryby wzbudzał wiarę i przekonanie zachęcające do zmian tego rodzaju.

Zabierałem się już dawniéj dorzucić kilka słów o budowlach folwarcznych i wiéjskich, lecz w Przeglądzie rolniczym w miesiącu grudniu 1851 r., a mianowicie od Nru 73, a następnie 74, 75, 76 i 77, który wychodził przy byłym Dzienniku warszaw. są obszerne pomysły i projekta o budowlach folwarcznych, zatrzymałem się w oczekiwaniu, dopóki myśli tam przejawione nie otrzymają poklask wywołany doświadczeniem, albo doczekają się krytycznego przéjścia i rozbioru, kiedy zaś ani jedno ani drugie widzić się nie dawało, z uczonymi i praktycznymi gospodarzami, równie i z technikami, przechodziłem nastręczenia, jak wyżéj w roku 1851 puszczone.

Wielu objawiło zdanie swoje, za reformą zupełną budowli dzisiéjszych, niektórzy stawali z oppozycją przeciw całości albo części, a każdy niejako zobowiązywał się, że po gruntowniéjszém zgłębieniu ogółu przedmiotu, postrzeżenia, uwagi i myśli swoje kategorycznie wyjawi i zamieści w Przeglądzie rolniczym, dla wywołania następnego starcia się zdań znawców i praktycznych dostrzegaczy.

Tyle przebiegło czasu, a jednak nic zgoła nie odbiło się w Przeglądzie rolniczym, a przynajmniéj ja wyznaję, nie natrafiłem na podobny artykuł, któryby był odpowiedzią albo rozbiorem rzuconego w r. 1851 o budowlach folwarcznych; taka to nieszczęśliwa kolej tych artykułów, które bez nagany, pochwały, albo jakichkolwiek uwag, bądź sprostowań, nie wywoławszy zapaśnika na to pole walki, giną

w zapomnieniu, bez pożytku powszechnego, pomimo że cele ulepszeń użyteczność pomysłów z ich osnowy tryskały.

Wystąpienie p. Zabierzowskiego, jest w ścisłym związku z nastręczeniami czynionémi w r. 1851, jest to traf szczęśliwy, z którego korzystać należy, wzywając go do ocenienia tych pomysłów pod technicznémi i gospodarskiémi względami, nie ma żadnego powątpiewania, że najwłaściwiéj w tém dążeniu i życzeniach p. Zabierzowski może być sędzią kompetentnym—że to odniesienie się do jego zdania nie będzie bezkorzystném, albowiem może znaleźć zastósowanie w układzie dzieła budowniczego; poświęca on bowiem pracę swoją dla ogółu, nie zabraknie mu też i starań, aby owoce z niéj upożyteczniając, bardzo słusznie dla swoich poświęceń i ogółowi przedstawił z niéj widocznie zachęcające korzyści. Wdzięczność dzisiéjszych i następnych pokoleń, będzie nagrodą tych pięknych i użytecznych usiłowań.

Warszawa dnia 26 czerwca 1856 roku.

Karol Kobylański.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Gdańsk, 10 lipca.— W targach angielskich żadnéj nie widzimy zmiany. Pod wpływem pięknéj pogody zboża, się poprawiły, ale o zbiorach niepodobna jeszcze coś wyrzec z pewnością. Spekulanci zawsze nie mają odwagi wchodzić w interesa, a obrot handlowy do potrzeb tylko konsumcji ograniczał się.

Targi szkockie, irlandzkie i prowincjonalne, trzymały się mocno przy dawnych notowaniach.

We Francji piękna pogoda uspokoiła nieco strwożone umysły i targ paryzki bardzo małemu uległ zniżeniu; inne wszakże ważniéjsze place, stanowcze przyniosły podwyższenia.

W Hollandji, Hamburgu i portach baltyckich, handel nie był ożywiony; ceny jednak najmniéjszemu nie uległy zniżeniu.

Na naszéj giełdzie nie było ochoty do kupna i w ciągu tygodnia zaledwo 100 łasz. pszenicy z rąk do rąk przeszło. Ceny gdańskie nie zostawiają spekulantom szansów zysku i dla tego obrot główny ma miéjsce na konsumcję.

Płacono za łaszt	wagi funt. hol	guld. prus.	korzec warsz. rs. kop.	rs. kop.
Pszenicy . . .	od 121 do 124	od 680 do 750	7, 66	do 8, 45½
Żyta	118 — 119	630 642	7, 10	7, 24½
Grochu	— —	612 636	—	6, 90

Czas mamy ciepły, ale deszcze codzienne.

Kursa zamian: – Londyn 202½, Amsterdam 102$^1/_{16}$, Hamburg 45¼.

Alexander Makowski et comp.

Wełna. Na berlińskim jarmarku ś. Jańskim, było 92000 cent. wełny; wymycie w ogólności dobre; a ceny, wyjąwszy bardzo ordynaryjne gatunki, były w przecięciu 4—6 talarów na cent. wyższe od zeszłorocznych; bardzo pięknie wymyte płacono nawet 8—10 tal. wyżéj. Sprzedaż szła raźno i ochoczo, tak, że w ciągu dwóch dni odeszło do 60000 cent. za wartość około 5 milionów talarów.

Z Wiednia piszą 1 lipca. W zeszłym tygodniu był handel bardziéj nieco ożywiony: sprzedano około 400 cent. małémi partjami. Płacono za dobre średnie gremplowe od 115—120 fl., za dobre średnie sukiennicze wełny od 134—140, a zalepsze gatunki 145—155 fl. W ogóle ceny są takie jak zeszłoroczne; a ponieważ kupcy powyższych partji byli tylko w przejeździe na jarmark do Pesztu, pokazuje się, iż nie mają nadziei, aby taniéj niż w roku zeszłym kupować mogli.

OBWIESZCZENIA.

W dobrach *Rzuchowie* w gub. Radomskiéj pow. opatowskim, od miasta Zawichosta nad Wisłą wiorst 26 odległych i drogą bitą z niém połączonych, znajdują się niektóre minerały w łonie ziemi, jako to: ruda żelazna *paste* zwana, w bardzo obfitych pokładach, któréj obecnie kopalnia jest w biegu; węgiel kamienny dochodzący do 28 cali grubości, w przestrzeni 1040000 litrów kwadratowych (*), wyśledzony jeszcze od r. 1826, w czasie poszukiwań z woli rządu czynionych, a którego kopalnia za pomocą dającéj się odbudować sztolni, do odpływu wody z największą łatwością urządzoną być może. Węgiel ten jest w najlepszym gatunku, daje się koksować i tém samém użyteczny jest do działań hutniczych.

Glinka *bollus* zwana, którą przez lat kilka fabryka chemiczna W. W. Hirszman Kijewskiego nabywała, właściciel zaś wypalał kamień sztuczny własnego pomysłu, który okazywany w Warszawie przez wydział techniczny, oraz zarząd komunikacji lądowych i wodnych, oceniony został za najlepszy materjał do budowy chodników a nawet bruków, rur podziemnych do wodociągów i innych wyrobów, jakich fabryka już w części na gruncie tych dóbr jest urządzona.

Ponieważ rozwinięcie tego wymaga pewnego kapitału, życzeniem więc jest właściciela dóbr, zawrzeć spółkę lub utworzyć akcje do téj wysokości, iżby wszelki możliwy rozwinąć dochód. Ludzie fachowi, widoki swoje w akcjach znaleźć mogą, lub w odstąpieniu pewnego procentu, kapitaliści zaś mogą być pewni, że tego rodzaju przedsiębierstwo w dalszych widokach, znakomite rokuje zyski. Bliższą informację i rachunkowe przekonanie, udzielić może Redaktor odpowiedzialny Gazety codziennéj J. K. Gregorowicz, przy ulicy Rymarskiéj Nr. 471g, oraz na gruncie sam właściciel. Późniéj zaś, gdy się objawią konkurenci, dla udogodnienia interesentom i ułożenia warunków odpowiadających zobopólnéj pewności, właściciel tych dóbr umocuje osobę mieszkającą w Warszawie, do traktowania w tym przedmiocie.

Osoba wykwalifikowana w gospodarstwie wiéjskiém, czyli obeznana teorycznie i praktycznie we wszystkich gałęziach gospodarstwa, posiadająca środki, zabezpieczające inwentarze domowe od wszelkich chorób, mająca chlubne świadectwa z wieloletniéj praktyki i mogąca miéć w potrzebie rękojmię, życzy sobie przyjąć obowiązek w dobrach znacznych w kraju lub za granicą, za wynagrodzeniem sposobem tantjemy. Bliższa wiadomość w Redakcji Gazety rolniczéj lub Przeglądu rolniczego.

(*) Czyli sążniom górniczym, mającym 3½ łokci.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 7 (19) lipca 1856 r.— Cenzor, J. A. Rogalski.